

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 ztr. 50 ent. miesięcznie 1 50. Z przesyłką pocztową: Miesięcznie 2 ztr. 50 ent. W państwie austriackim 3 ztr. 50 ent. Do kraj i Księży niemieckiej. 4 ztr. 50 ent. W Belgii, Szwajcarii, Włochach, Turcji i krajach Nad. 5 ztr. 50 ent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.” ulica Kopeńska 1. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyjątkowo dla „Gazety Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Hassenstein et Voelger) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppel, Stadt, stubenbastei 3. M. Dukas, I. Kiemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstraße nr. 2. Henr. Bohalek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Comp. Wollzeile 12. Marjory Stern, Wollzeile 23., w Hamburgu pp. Hassenstein et Voelger, Rajchman et Frandler w Warszawie Senatorska 23, W. Kukliński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem. Reklamę w rubryce „Nadzwyczajne” 30 ct. od wiersza.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ent.

L W O W d. 13. sierpnia. (Hr. K. Baden. — Obchód jubileusza Odsieczy na Szląsku. — Jeszcze o mowie Hurki. — Błęzące wiadomości z zagranicy. — Piątkowa historia wiedeńska. — Błęzące wiadomości przedlitawskie.)

Wiedeński korespondent *Politiki* telegrafuje pod d. 11. b. m. z całą pewnością, że hr. Baden nie będzie mianowany wiceprezydentem namiestnictwa, lecz pozostanie na swoim stanowisku w Krakowie.

*Gwiazdka Cieszyńska* umieszcza następującą chwalebna „Odezwę do ziomków szląskich”: Dnia 12 września r. b. będzie temu dwieście lat, jak Wiedeń, obleżony przez Turków, oswoobodzony został przez wojska chrześcijańskie pod dowództwem króla polskiego Jana III. Sobieskiego i mianowicie za pomocą wojska polskiego. Jest to dzień pamiętny w dziejach, bo tego dnia Polacy uratowali nie tylko Wiedeń, stoleczne miasto Austrii, ale można powiedzieć chrześcijaństwo i chrześcijańską kulturę i oświatę od groźącej im zguby ze strony mahometanizmu, który jak powódź niszcząca zalewał całe kraje.

Dla tego w wielu krajach, a mianowicie w polskich i słowiańskich, czynią przygotowania, aby godnie obchodzić tę wielką rocznicę. My na Szląsku, gdzie przechodziły te wojska polskie pod Wiedeń, nie możemy odprawić okazałych i świetnych uroczystości, bo nas na to nie stać, ale jedno możemy uczynić: możemy podziękować Bogu w świątyniach Pańskich, że raczył wywabić chrześcijaństwo przez ramię naszego narodu.

Dla tego Wydział „Związku szląskich katolików” uznał za swoją powinność i uchwalił na posiedzeniu d. 6 sierpnia br., odezwać się z prośbą do szanowanego duchowieństwa, aby, gdzie się w sam dzień rocznicy nie odbędzie w tym celu uroczyste nabożeństwo, przynajmniej w poprzedzającą niedzielę przy nabożeństwie zechciano podnieść znaczenie tego dnia.

Wydział „Związku szląskich katolików”. W Cieszyńcu d. 6. sierpnia 1883.

Znana mowa generała Hurki, wypowiedziana do korpusu oficerskiego w Warszawie, wywołała dyskusję w dziennikach zagranicznych. Paryski *Temps* pisze o niej: „Słowa generała Hurki nie miały atoli za cel wyłączenie rozleź się w samej Polsce pod rządami rosyjskim; wzmianka o sąsiadach gotowych do walki i dobrze zorganizowanych wykazuje wyrozumiałość, że generał nie myślał wyłącznie o trudnościach wewnętrznych, ale przewidywał w przyszłości, mniej lub więcej odległej, możliwość komplikacji zewnętrznych. Nie trudno rozwiłać przyczyny, które skłoniły generała Hurkę do zalednia w ten rok bojowy, jakim rozpoczął swe rządy. W skutek zjawiska, wydrwiwającego wszelkie polityczne zachody, sprawa polska zdaje się stanowczo odradzać w ośmiesiąt szesć lat po ostatecznym podziale kraju, w dwadzieścia lat po bezlitosnym stłumieniu ostatniego powstania — i rzecz ciekawa — każde z trzech mocarstw zaborczych wypowiedziało w wyrazach mniej lub więcej jasnych intencję zachowania sobie karty polskiej, aby ją mogło zagrać w partii stanowej i ostatniej.

„Nie chodzi tu wcale o poddanych korony pruskiej, zalanych wzrastającą ciągle falą germanizmu, zgjętych pod jarzmem strasznego militarizmu. Nie, ztamtąd Rosja nie potrzebuje bać się idei niepodległości. Jest jednak inaczej odnośnie do współrodaków, pozostających pod berłem Habsburgów. Polityka słowiańska hr. Taaffeego dała im stanowisko wybitne w Przedlitawii, i pretensje ich do autonomii zupełnej w grupie austriackiej, podobne chimeroom pozorne jeszcze przed kilku laty, dziś nie są dalekie od zupełnego urzeczywistnienia. W warunkach takich Polacy ze Lwowa i Krakowa mogą w chwili danej pokusić się, czyby z rodakami poddani Rosji nie można podzielić się korzyściami, jakich sam używają. Takie usposobienie Galicji do kwestji słowiańskiej, w połączeniu z dziedziczną nienawiścią Polaków do Rosji, mogą w danej chwili zrodzić zawiązania po-

ważne między dwoma cesarstwami, rozpięramiemi się w Słowiańszczyźnie, i przemówienie generała Hurki w Warszawie wykazuje słuszne twrogi, jakie przyjmują w tym względzie rządzące siery rosyjskie.”

*Peeter Lloyd* skonstatowawszy, że nieraz już Moskale usiłowali Polaków pozyskać dla państwa, obiecując im pewne ulgi, co im się jednak nie udało i nigdy nie uda, pisze, że Polacy w razie wojny, jeżeli nie chcą wyrzucić swe siły na szalę wypadków i stanąć przeciw Moskwie. Dyskutować o tej sprawie dzisiaj zawczasem, wszystko bowiem zależy od wypadków, a Polacy, którym *Peeter Lloyd* przyznaje, że są rozumny politykami, zawsze będą mieć własne interesa na oku i nie będą sobie parzyć palców, wyciągając dla innych z pieca kaszany.

Moskiewskie pisma pótrzędowe usiłują zaprzeczyć, jakoby Hurko wygłosił do oficerów znaną mowę, inne znowu chcą odjąć jej wszelkie znaczenie. W *Pol. Corr.* przytoczony jest ustep artykułu jednego z takich pism, w którym Hurko nazwany jest „szowinistą, który skompromitował rezultat pracy moskiewskiej dyplomacji co do pokojowych stosunków z sąsiadami.” Na to odpowiada *Peeter*, że w Austrii żaden generał nie odważyłby się wystąpić z taką mową, jak jen. Hurko, a rząd moskiewski, jeżeli nie solidaryzuje się z mową przezeń wygłoszoną, powinien go ukarać, conajmniej, natychmiastowem odwołaniem z posady.

Hiszpańscy urzędowcy głoszą, że republikańskie powstanie zgniecione, hiszpańscy jednak emigranci w Paryżu utrzymują coś wręcz przeciwnego. Położenie, szczególnie w Katalonii ma być nader groźne. Nieprawdą ma być, jakoby na czele ruchu stali podoficerowie. *Temps* pisze, że już oddawna rozlegały się w koszarach krzyki: Śmierć Martinez Camposowi! — a tym, którzy je wygłaszali, nie złość nie robiono. Bardzo wielu wyższych oficerów ma być przejętych duchem republikańskim, idea republikańska dojrzała i wkrótce wybuchnie powstanie na wszystkich punktach półwyspu. W Katalonii nie tylko kolejowa, ale w ogóle komunikacja jest przerwana. Karliści śledzą postęp republikańskiej rewolucji i przygotowują powstanie na północy. Lud wszędzie ma bratać się z wojskiem.

Internowani w Portugalii powstańcy z Badajoz nadesłali do jednego z pism madryckich telegram, w którym protestują przeciw bieżącemu pogłoskom, jakoby głównym ich celem było zrabowanie 750.100 talarów z kasy rządowej. Podnieśli powstanie w imię republiki, konstytucji z r. 1869 i zasad Zorilli. W każdym razie natychmiastowa ucieczka ich za granicę bez żadnego oporu, jest co najmniej dziwna.

Na posadę moskiewskiego ministra wojny wymieniają czterech kandydatów. W pierwszym rządzie wymieniają szefa jenerałego sztabu Obruczewa, który znany jest jako dzielny żołnierz i wróg Wannowskiego; w kołach dworskich chwycie się między Woronowem a Szuwałowem, a jeneracja jest za byłym ministrem wojny, Milutynem.

Książę Nikita czarnogórski popełnił wielką nietaktowność, zapraszając króla Milana na świadka przy ślubie córki swej Zorki z księciem Piotrem Kasadźordzewiczem. Milan odmówił, wiadomo bowiem przecie, że książę Aleksander Karadźordzewicz był w r. 1870 oskarżony jako sprawca morderstwa popełnionego na księciu Michale, zaś książę Piotr skazany był *in contumaciam* za zdradę stanu na śmierć.

Piątkowa historia wiedeńska daje bardzo wiele do myślenia. Faktem jest przyznaniem, że policja od kilku tygodni wiedziała o gotującej się burdzie, i sama przyznaje otwarcie, że od środy stała w całym pogotwio i od czwartku oddano jej część załogi wiedeńskiej (piechoty i konnicy) do rozporządzenia. Musi przeto oraz wiedzieć, kto był motorem. Wiedeński telegram *Pokroku* zapewnia, że władza wie szczegółowo, na kogo należało zważyć moralną odpowiedzialność za krwawą historję piątkową. Faktem jest dalej, według zeznań robotniczych, że przewodzący towarzyszyli tłumom, i nagłe zemknęli,

gdy policja dobyła pałaszy nie od parady. Faktem jest, że z wiadomych przewodców socjalistycznych żaden nie został aresztowany, i że Peukert, posadzony przez pewne pismo centralistyczne o udział w scenie piątkowej, zapowiedział mu wytoczenie procesu o oszczerstwo. Faktem jest, że *Nova Presse* z góry oświadczyła, iż przeważna część aresztowanych nosi nazwiska czeskie, zkad łatwy wniosek co do źródeł tej historii — gdy tymczasem policja, snać umyślnie ogłosiła spis 42 aresztowanych, z którego okazuje się, że twierdzenie owo jest fałszem, a z tych aresztowanych, którzy noszą nazwiska czeskie, zapewne przeważna część zdania jest z rodu ziemczona.

Dodajmy ten wreszcie fakt, że główne prowdyryki faktionistów, *Nova Presse, Deutsche Ztg.* i t. d., stojąc po stronie tumultantów, szeroko i długo wywodzą, że była to manifestacja polityczna, a to przeciw rządowi i większości Rady państwa — czego nie śmiały twierdzić wprost, ale całkiem jasno dają to do zrozumienia treścią motywowań swoich.

Dodajmy i to, że według *Nowej Pressy* hr. Taaffe osobiście wydał dyspozycje podczas tłumienia tumultu przez policję i kawalerję, gdy tymczasem hr. Taaffeego wcale we Wiedniu nie było.

Otóż *Stara Presse*, organ hr. Taaffeego pisze: „Pewni politycy zawsze zamykają oczy, ilekroć rozuczuchwaleli studenci wygłaszają, profsora z powodu jego przekonań; jakżeż się więc zdziwić, gdy niewykształcona klasycznie młodzież (robotnicza) za złe bierze dyrektorowi policji, iż nie chce być wyznawcą ewanlieli socjalnych demokratów? Precz z pojednaniem! precz z porozumieniem! — rozlega się w ciachach prawodawczych, rozlega się w dziennikach; walka do końca, aż jeden z przeciwników padnie na ziemię zakneblowany! Jakżeż robotnik ma być rozsądniejszym od inteligencji, i tylko on jeden widzieć w bliźnim brata, szanować zwierzchność jako instytucję uświęconą, trzymać się wzniosłych ideałów chrześcijaństwa?”

I tak dalej w tym duchu pisze *Stara Presse*, robiąc nareszcie otwarcie wyraz, że „opozycja podkopuje powagę władz.” A dalej: „Jeżeli wszystkie urządzenia państwowe obwołujemy jako złe, skoro naszym pojęciem nie odpowiada, to też sobie samym tylko przypiszmy winę, jeżeli człowiek, tylko ze słychu wiedzący o konstytucji i ustawach, o zasadach i systemach, przychodzi do przekonania, że wszystko istniejące zasługuje tylko na zagładę.”

Tak więc organ półrządowy, centralistów obwołuje jako sprawców historii piątkowej z wszystkimi jej okropnościami — wprowadzie tylko jako sprawców pośrednich, moralnych. Ale gdy organ taki z takim występuje zarzutem, jest to jasnym dowodem, że rząd uważa centralistów za sprawców także bezpośrednich — a przytoczone przez nas powyżej fakta aż nadto wskazują, że tak jest istotnie.

Czemu właśnie w piątek wyprowadzono robotników na scenę, łatwo odgadnąć. Z Pesztu dzień po dniu słyhać o burdach przywrócić żydom, a że już bywały i we Wiedniu burdy publiczne przeciw żydom, więc związane z faktionistami żydowstwo zapobiegło. Zaagitowało między robotnikami, a wraz zawiadomiło policję i strasne musiały być te wiadomości, skoro 1500 policjantów ustawiono w gmachu policji a nadto piechotę i kawalerję skonsgynowano. Z Pesztu krzyczano na ośieszłość policji — we Wiedniu policja nie była ośieszalą. I wiedzą teraz te koła wiedeńskie, któreby mogły być gotowymi do nowych burd przeciw żydom, co je czeka w razie pokuszenia się o zamach na żydów. Maństwo robotników jest rannych i kilkunastu policjantów — ale żydzi mogą spać bezpiecznie we Wiedniu. A mogli i bez tego, bo o napadzie na nich nikomu się we Wiedniu nie śniło. Atak na żydowizm gotuje się może z innej strony, z tej, która już dzisiaj wie namacalnie, że wszelkie podjudzania w Radzie gminnej i w dziennikach wiedeńskich przeciw rządowi, przeciw państwu historycznemu, ba przeciw dynastji głównie ze sfer żydowskich albo wręcz pochodzą, albo bywają propagowane.

Czują to już poczciwsi lub roztrośniejsi pomiędzy żydami, i oto czytamy w *Wiener Allg. Ztg.* z d. 11. następujący nadesłany artykuł: „Onegdajsza *Nova Presse* pisze między innymi, że „dla nas jedynym filarem, na którym

nasza monarchia polega, jest przyjaźń z Rzeszą niemiecką.” Pozwól p. redaktorze, iż w imieniu wielu jeszcze chwala Bogu tak jak ja myślących, przeciw temu z burzeniem zaproteście, gdy pismo, zwiące się austriackim, w ostatecznym upodleniu byt monarchii Habsburgów przedstawia jako zależny od żydziowości potomstwa burgrabioów norymberskich (Hohenzollernów).

„Cesarska dynastja austriacka już 600 lat panowała, zanim się narodziło protestancko-pruskie cesarstwo, i jakkolwiek wysoko cenimy Niemcy, ufamy przeciw Bogu, że monarchia austriacka i bez nich się ostoi do końca dziejów.”

„Wobec prądu, jaki niestety przeciw pewnej części społeczeństwa (żydom) wieje, nie powinna by redagowana przez nią prasa tak cynicznie manifestować się z swoim zupełnym brakiem patriotyzmu!”

Sejm czeski został w sobotę zamknięty. Wiedeńska Rada miejska namyśliła się przeciw, i uchwaliła, na uroczystość uświetnienia nowego gmachu ratuszowego (mającą się odbyć w jubileusz Odsieczy), zaprosić także ministrów i naczelników władz centralnych. Zrozumiała nareszcie, że inaczej cesarz by nie przybył na tę uroczystość.

We Wiedniu ukonstytuował się już komitet do obchodu jubileuszu Odsieczy pod przewodnictwem p. Głaniego, słynnego przemysłowca. Ma się odbyć pochód historyczny w 4.000 osób pod burg do Prateru.

## Korespondencje „Gaz. Nar.”

Kraków d. 12. sierpnia.

W czasie zjazdu jubileuszowego mają nastąpić przedstawienia sztuki ludowej. „Sobieski pod Wiedniem” premiowanej przez komisję konkursową, — a której urzucenia na scenie nie doczekają się świeżo zmarły autor sp. Władysław Ludwik Anczyca, który w rozporządzeniu ostatniej swej woli wyraził życzenie, aby zwłoki jego złożone zostały u stóp mogiły Kościuszki na wzgórzu św. Bronisławy, zkad najpiękniejszy widok na Kraków.

Chcąc życzenie to ukochanego ludowego pisarza choć w części wypełnić, przyjaciele zmarłego, między nimi zaś najbardziej p. Walery Rzewuski radny, miejski, postanowili umieścić w miejscu przez sp. Anczycę wskazanym tablicę brązową z popiersiem autora. Myśl ta wkrótce uskutecznią zostanie, gdyż jak się dowiadujemy, obok składek licznie płynących, p. Stanisław Kozłman, dyrektor teatru krakowskiego, wywdzięczając się cniom sp. Anczycy za tak świetnie napisaną sztukę „Kościuszkę pod Racławicami” odegrał w Krakowie w ciągu jednego roku przeszło 50 razy przy przepiętnym teatrze, przeznaczyc miał czysty dochód wraz z nadatkami w czasie jubileuszu z jednorazowego przedstawienia „Sobieskiego pod Wiedniem” na powyższy cel, by tym sposobem spełnić akt wdzięczności.

We wtorek d. 14. sierpnia odbędzie się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw Adolfovi Łukasiewiczowi i Bazylem Woźniakowi. Oskarżeni dopuścili się oszustwa na wielką skalę i nader zuchwałe. Oszedli oni po całej Galicji wytygając od osób duchownych i świeckich, i to zajmujących wysokie stanowiska w swej hierarchii — portrety, fotografie a przy tem rozumie się i pieniądze dość znaczne pod pozorem, że życiorysy tychże osób i portrety umieszczone zostaną w mającym się założyć we Lwowie *Dzienniku Ilustrowanym* lwowskim.

Prezydent sądu wyższego p. Dargun wraca dopiero w d. 16. sierpnia r. b. celem wysłania sprawozdania ministrowi sprawiedliwości co do powiększenia sił sędziowskich w zachodniej Galicji, powrót ten nastąpi tylko na kilka dni — gdyż ekscellencja wiekiem i 45-letnią pracą przyćmiewion, jeszcze dalszego wypoczynku potrzebuje.

Sadownictwo bardzo chętnie przyjęło wiadomość o nominacji p. Zaleskiego — spodziewa się bowiem, iż tenże obnażony ze stosunkami Krakowa, tudzież skoligacony z prezydentem Antoniewiczem, poprze w ministerstwie osobi-

ście, i przez br. Ziemiałkowskiego sprawę oczyszczenia i znacznego powiększenia personelu sędziowskiego, za co mu doznacznie wdzięczni będą Krakowianie.

Za kilkanaście dni odsłonięty zostanie pomnik dla poległych walczyh naszych braci w powstaniu 1863 r.

Pomnik ten kolosalnych rozmiarów, nader czysto wykonany, przynosi zaszczyt garście chętnych, którzy się przyczynili do postawienia pomnika wdzięcznej potomności — jakoteż i tuższemu właścicielowi zakładu kamieniarsko-rzeźbiarskiego — który podjął się dzieła, biorąc płacę tylko za nakład.

Już ustawiają rusztowania pod kościołem Naj. Marji Panny celem wmurowania płaskorzeźby Welońskiego „Jan III. pod Wiedniem” — profesor Gdamski wykończa prawdziwie artystycznie pomnik Sobieskiego, w ogrodzie Strzeleckim stanąca mający ze składek członków Towarzystwa Strzeleckiego.

Paryż d. 8. sierpnia.

(Rozdanie nagród w szkole polskiej).

Wczoraj byliśmy świadkami bardzo miłego i drogiego sercem polskim obchodu w szkole polskiej, tej szkole, gdzie się koncentrują uczucia rodzicielskie połączone z nadzieją, bo na młode pokolenie wychowywane pod kierunkiem wypróbowanych i doświadczonych patriotów, mamy prawo poglądać z ufnością i pociechą.

Szkola polska jest to serce życia emigracyjnego, środkowym punktem, gdzie się jednoczą wszystkie żywotne siły Polaków przebywających na obcej ziemi, jest to poselstwo cierpiącego narodu wśród obcych. Potrzeba tu żyć na emigracji, aby ocenić wartość szkoły polskiej w Paryżu, która nie tylko wychowuje młodzie pokolenia, ale jest zarazem przybytkiem życia i obyczajów polskich, jest żywym świadectwem żywotności narodu polskiego, gdzie wszystko co narodowe znajduje ochronę, poparcie i wykonanie. Każdy zbłąkany na obczyźnie wychodzący udaje się, że się tak wyrażę, do swego poselstwa narodowego tj. szkoły polskiej, gdzie zawsze znajduje radę, możliwą opiekę i żywcie słowo.

Szkola polska, jest to instytucja, którą emigracja polska całego świata otacza należną czcią i żywcie; roczny popis jest, mogą powiedzieć, wielką i radośną uroczystością dla kolonii polskiej w Paryżu, która sądzi nie jest obojętna i dla naszych rodaków w Ojczyźnie, dla tego podajemy krótkie sprawozdanie.

Dnia 7. b. m. na pięknym i obszernym dziedzińcu szkoły, w dzień uroczu pogodny, zbierało się liczne grono rodaków i rodaczek, którzy serca biją gorącą miłością Ojczyzny; obok posiwiałych postaci weteranów z r. 1830, widzimy średniego wieku postacie z 1863 r., a na obliczach młodsze są jakaś niezwykła radość. W dniu tym zapomnia się na chwile o tęsknocie, bo się zdaje, że zasiadamy w zakątku wolnej Ojczyzny, że oddechamy swobodnie powietrzem wolnej od ucisku wroga Ojczyzny. O godzinie 3. po południu zajmują krzesła przewodniczącego dr. Ksawery Gąłowski, który oprócz tego, że łącznie z bratem swoim Józefem prowadzi dalej to chwalebne dzieło nieśmiertelnej pamięci swego stryja Seweryna i opiekuje się sierotami polskimi, ale jeszcze okrył chlubną imię polskie, jako najbłagiejczy na świecie doktor-okulista. W kilku słowach otworzył posiedzenie, a młodzież pod kierunkiem nauczyciela śpiewu i muzyki pana Zajfryda z Poznańskiego, zanuciła rzuwny i duszą Polaka porwijający hymn: Boże coś Polskę. Wszystkie rozzerwieni, stojąc z uczuciem religijnem wstęchali tego śpiewu młodzi polskie.

Zabrał głos sędziwy dyrektor szkoły polskiej p. Stanisław Malinowski. Zduje się, że żyjąc od lat 40 wespół z młodzieżą polskiej, z niej i dla niej czerpie nowe siły, bo nie możemy się dość wydziwić, że w tak trudnym zawodzie nigdy mu siły, ani swobody nie braknie. Wielka wiara w moc i sprawiedliwość Bożą, gorąca miłość Ojczyzny, są siłą dźwignią tego dzielnego w swym rodzaju apostołstwa. Jest on naszym jakby patriarchą, a ojcem dla sierót, dla tego wszyscy, starzy i młodzi, Kochamy go i szanujemy czcigodnego dyrektora szkoły polskiej; jego słowa pełne namaszczenia i powagi odbijały się w sercach naszych echem najuczciwszej i pożytecznej praey. Opowiedział nam

### FRANUS WALCZAK

NOVELLA  
przez  
Sewera.  
(Ciąg dalszy.)

Chłopiec stanął.  
— Baba cię wygnana, miarkowałem to, odgrażała się wczoraj cały dzień. Cóż ja poradzę — przytępiłem się, swego nie mam nic, baba wszystko trzyma w garści i robi co chce. Żebym to ja był sam, siedział byś ze mną całe życie. No Franus, nie gniewaj się, przebac i bądź zdrow.

Chłopcu zaświeciły łzy w oczach. Zobaczył je Głowacki i wzruszył się niemi. Stępnął pośpiesznie ręką do kieszeni.  
— Winien ci jestem parę szóstek, pamiętasz.  
— Ej to nic, odpart żywo Franus — bylicie dla mnie dobrzy...  
— Ale ty dziś potrzebujesz, — wyjął z pierka i wsunął go w rękę chłopcu mówiąc:  
— Ostatni, ale bierz, bo wierzę ci Franus, że ty Kochasz ojczyznę i będziesz ją kochał całe życie.

Wzdrgnął się chłopiec przyjął ofiary.  
— Zabieraj, Kochaj Polskę i niech cię Bóg prowadzi.  
Aby uniknąć podziękowań, odszedł prędko dumny z siebie i propagandy.  
— Pal djabli guldena, powtarzał, nie będę dwa dni u Robaka, ale chłopiec nie zapomniał mnie i Polski. Co człek może to robi. Chłopskim dziecinom nigdy za dużo nie napakujesz w głowę ojczyzny. Wywiłaj laską jak pałką tamburamażor, kontent że mu się udało zwyciężyć.

Franus patrzył za odchodzącym. Chciał go gonić, zwierzyć mu się, prosić o radę. Głowacki szedł prędko jakby uciekał.  
— I coż on mi poradzi, — pomyślał.  
Trzymany w ręku guldena parzył go. Pierwsza to jałmużna jaką dostał i przyjął od biedaka tak ubogiego jak on. Znowu zapędził się aby go dogonić i oddać mu. Biała rogatywka Głowackiego majaczyła wśród czarnych konarów drzew i krzyżujących się ludzi. Biegił żywo, mijał przechodniów, przesunął się wśród drzew.

Głowacki skreślił na Sławkowską — Franus spieszył za nim. Ktoś go zawałał zdaleka, objął się i zobaczył biegnącego akrobatę, w czapce bez daszka, w podartym letnim surducie. Widocznie poznał go po tłómaczku. Strach przejął chłopca, zapomniał o Głowackim i uciekał co sił. Wyjął w bramę pierwszej kamienicy, skoczył na schody. Słyszał odgłos

szybkiego biegu, wyrzwał z bramy, zobaczył akrobatę skrecającego w przeciwnie. Odetchnął jak gdyby wyszedł z niebezpieczeństwa i ostrożnie oglądając się wrócił na plany. Biała rogatywka Głowackiego zniknęła, tłómaczek mu cięży — nie było innej rady, należało iść na Kleparz i czekać na rogu ulicy obok domu majstra Karasia na przyjaciela.

Nie wiele, ale musimy sobie jakoś radzić, mamy przeciw głowie na karkach. Tłómaczek odniósł do mojej znajomej praczki będzie mu tam dobrze; trzeba radzić, ty musisz mieć stancją i kawałek chleba na głodny żąb położyc.

Czegóż to kawaler tak stoi, czy na kogo wygląda, — zagadnęła go młoda dziewczynka.  
— Czekać, — odpowiedział, — lakonicznie.  
— To przecie zamiast stać na zimnie, można sobie usiąść w piwiarni, — pokazała ręką drzwi.  
Rada była dobra i praktyczna.  
— Moja panieko, odezwał się, nie znasz czasem terminatora od pana Karasia.  
— Pawła? znam, i jeżeli kawaler chce, aby go wywołać to pójdę po niego i powiem że go pan potrzebuje. Karas zna moją panią, to i musi go puścić. Idź kawaler tymczasem do piwiarni.  
Franus przyjął propozycje.  
Za chwilę wpadł Pawłus różowy ze wzruszenia i radości.  
— Cóż to? zawałał zdziwiony.  
— Głowacka mnie wygnana.

— Ta czarownica, ja jej kamieniami wszystkie szyby powybijam...  
— Tymczasem nie mam gdzie głowy położyc.  
— Ja ci znajdę stancję.  
— Nie mam czym za komorne płacić.  
— Dużo ci zostało?  
— Gulden i trzydzieści centów.  
— Nie wiele, ale musimy sobie jakoś radzić, mamy przeciw głowie na karkach. Tłómaczek odniósł do mojej znajomej praczki będzie mu tam dobrze; trzeba radzić, ty musisz mieć stancją i kawałek chleba na głodny żąb położyc.

Pawłus zarzucił tłómaczek na plecy i wybiegł. Za chwilę powrócił.  
— Wiesz o mało co cię nieprzyjęła praczka, tylko że nie ma jednego kąta wolnego, a dwa pomocnicze co także u niej sypiąją, jedna przy piecu druga koło balii. Czy tak, czy siak, legowisko musi się znaleźć, klnę się na Karasia.

Wszli z piwiarni.  
— Mój Pawłus, wiesz co jabym chciał zrobić. Myślę porzucić szkoły i iść do terminu. Pawłus parsknął śmiechem.  
— Przynajmniej z głodu nie umrę i głowę będzie na czem wesprzeć...  
— Co też ty nie pleciesz, przerwał mu chłopiec. Najprędz do stary jesteś do terminu. A czyżbyś ty stępnął żeby cię majster miał walić pięścią w łeb, albo czeladnik jak mi w robocie zapsuje, jakby cię nie kopnął nogą, że

aż w oczach by ci sto świec zaświeciło. A jakby się jeszcze dowiedzieli, żeś ty mądrzejszy od nich, daliby ci bobu. Ale czy tak, czy siak, nie przyjmaj cię — boby wiedzieli, że jakbyś się nauczył, to byś poszedł od nich, — a za staryś mówię ci do skrobania kartofli i noszenia wody.  
— Cóż robić? — Franus stanął i załamał ręce.  
— Byle zimę przebedować, mówię ci. Mam ci i ja uciulanych coś swoich, więcej jak za pierka — a przecie nie ma tygodnia, żeby mi nie kapnęło parę grajcarów.  
— Cóżto myślisz, że ciebie jeszcze będą obdzierał?  
— Głupsi, przerwał mu Pawłus, — jak będziesz doktorem, to sobie na butach, które ci będą szył — odbije. A teraz bywał zdrow, bo stary pociegeli rychtaje, przyjdź w wieczór, jak już poczapalają latarnie — nocleg muszę znaleźć. Tylko się nie trap, bo wyglądasz jak zwykły śledź.

Terminator pogalopował do zielonego domu Karasia, Franus zaśdrocząc mu losu, zaszedł na rynek, nie wiedząc sam gdzie i dokąd iść. Po południu szkoły nie było.

Karnawał odbijał się na ulicach miasta i zdradzał w ożywionym ruchu ludności. Sanki przelatwały dzwoniąc w takt biegu koni, wstępnymi sklepów nęciły oczy, twarze ludzkie uśmiechnięte dobroduszenie świadczyły o ogólnem zadowoleniu.

(C. d. n.)

stan szkoły, jej kierunek wychowania religijnego, moralnego i polskiego. Dowiedzieliśmy się, że pobierało nauki w szkole polskiej przeszło 70 uczniów, że kierunek religijny powierzony jest zupełnie zarządowi parafialnemu, tak więc dzieci uczą się katechizmu po francuzku, z wielką szkoda dla tradycji tak szczerze religijnych polskich. Czy nie byłoby pożyteczniej, aby dzieci uczyły się katechizmu po polsku? Mam nadzieję, że liczni duchowni Polacy przebywający w Paryżu, nie odmówiliby swego współdziałania łącznie z misją polską, upoważnioną przez Stolicę apostołską i władzę dycejałną. Wszak byliśmy świadkami, z jakim zbudowaniem i wspaniałością odbyła się pierwsza komunia dwóch panienek w kościele de l'Assomption tj. córki państwa Józefów Gałęzowskich Wiktorji i państwa Gasztowtów Julii.

Pierwszy ten przykład na emigracji, tak wielce budujący i patriotyczny zawiązujemy czystym uczuciom matek polskich, które nie mogły pojąć aby ich córki uczyły się religii w innym języku jak polskim. Czy władze szkolne, czy rodzice, są równo odpowiedzialni przed Bogiem i Ojczyzną za wynarodowienie dzieci pod względem religijnym. Jeden z naszych księży polskich, przypomniał niebawomemu rodzicom i przewodnikom młodzieży: że oni wynarodowiają ucznia religijnie, są istnymi i bezwiednymi współpracownikami spoliczkowanego Apuchina moskiewskiego i Luxa poznańskiego, bo wiara jest najsilniejszą twierdzą naszej narodowości, a mowa ojczysta stanowi szczerze obronę tej twierdzy, do której nieprzyjacieli szturmuje bezskutecznie. Słusznie też powiedziano, że najdzielniejszymi obrońcami tej twierdzy są nasze matki — patriotki szczerze religijne. Ze względu wyjątkowego położenia, dzieci polskie muszą się stosować do regulaminu francuzkiego, nie możemy z tego powodu czynić zarzutów władzy szkolnej, ani jej radzie, bo dzieci uczęszczają do liceów paryżskich, gdzie odbierają specjalne wykształcenie, dla tego należy się szczerze wdzięczność profesorom języka polskiego pp. B. Rubachowi i St. Arwińskiemu, którzy na pociechę wszystkich dowiedli, że umiemy walczyć skutecznie z wielkimi trudnościami.

Jest to chluba dla niezłomnych pracowników na ojczystej niwie, i nie pozwalają utonąć młodzi polskiej wśród nawalnego obczyzny. Słuchaliśmy też z prawdziwą przyjemnością, jak mały różnego wieku deklamowali dobrze po polsku wiersze z Mickiewicza, Morawskiego, Krasińskiego, lub Jachowicza. Niektórzy, jak mały Szermontowski, Merecki, Hordyński, Lasocki, Rusiecki, Hajdukiewicz, wywołał nader żywe i sympatyczne oklaski. Gdy zapowiedziano wiersz pani Duchńskiej, zgromadzenie powitało sympatycznie jej nowy utwór: Rozmowa z kmięciem o królu Sobku, którą wydeklamowali Lasocki i Rusiecki.

Następnie zabrał głos p. Chodźkiewicz, który posiada porównywalny z serca dar wymowy. Po dziękował Radzie szkolnej, a szczególnie jej przewodniczącemu dr. Gałęzowskiemu i nauczycielom szczególnie języka polskiego, za tak widoczny postęp. Wspomniał, że obchód dzisiejszy jest zarazem hodem należnym dla założycieli tej szkoły, na których czele stoi śp. generał Dwernecki, wielu połów, jak śp. Nakwaski i inni. Wskazał, jakie są obowiązki młodego pokolenia, podniósł wysokie znaczenie bezinteresownej służby dla Ojczyzny. Przedstawił przykłady uczniów, których imiona są wyrzute złotem literami na marmurze. Zachęcił, aby nie opuszczali progów tej szkoły nazawsze, ale byli jednocześnie z towarzystwem dawnych uczniów szkoły polskiej, a na zakończenie zapożyczył piękny utwór jednego z mówców francuzkich, wypowiedziany w podobnej okoliczności: „Nie miejcie innego marzenia, jak to, aby serca wasze były jednocześnie w jednym wielkim sercu ojczyzny, którą nad wszystko kochać należy“.

Przemówienie p. Chodźkiewicza, który w swej skromności nazywał się starym gadułą ale zarazem dodał: „że wam corocznie powtarzam obowiązek miłości Ojczyzny, o której nigdy nie zapomniacie, bo na młodem pokoleniu spoczywa nadzieja“.

Wreszcie podziękował przesewowi, dyrektorowi i profesorom za ich patriotyczne prace i usiłowania. Nie potrzebując dodawać jak serdecznie przyjęto przemówienie pana Chodźkiewicza.

Przy odgłosie śpiewu: Jeszcze Polska nie zginie! wzruszona i zbudowana publiczność się rozszedła, w której gronie zauważaliśmy p. Duchńskiego, p. W. Masurkiewicza, p. J. Rastękę, oraz korespondentów dzienników polskich w Galicji lub Poznańskim.

Wznaję szczerze, że chwilę przeżyłem życiem polskiem i opuściłem szkołę polską pełen wzruszenia, uznania i wdzięczności, gorąco pragnąc, aby ten pożyteczny zakład znalazł najsilniejsze poparcie między patriotami.

#### Paryż d. 8. sierpnia.

Dnia 5. bm. odbyło się w szkole polskiej na Batignollu, główne półroczne posiedzenie „Stowarzyszenia byłych uczniów szkoły polskiej w Paryżu“, pod przewodnictwem p. Florentyna Trauwskiego.

Stowarzyszenie liczy do dzisiejszego dnia 283 członków, tak w samym Paryżu mieszkających, jako też na prowincji i w różnych innych krajach.

Stan kasy Stowarzyszenia jest następujący: Fundusz żelazny Stowarzyszenia wynosi fr. 5.993.45.

Dochód w przeciągu roku roku 1882—83 wyniósł fr. 2.079.72.

Rozchód fr. 970.

Fundusz żelazny pomocy naukowej wynosi fr. 24.534.61.

Rozchód na ten rok wynosi fr. 1.470.31.

Dochody na fundusz członków honorowych wynoszą razem fr. 635.

Dochody na fundusz szkoły polskiej fr. 1.229.78.

Dochody na fundusz Biuletynu literackiego fr. 1.079.74.

Dochody na fundusz konferencji fr. 162.75.

Zostali wybrani na rok 1883—84:

Sekretarzem: p. Józef Stodołowicz, 10 rue de Grenelle, Paris.

Kasjerem: p. Stanisław Karwanowicz.

Wkrótce zostanie będzie sprawozdanie z ostatniego posiedzenia oraz i numer 18 „Biuletynu literackiego i naukowego“ (Biuletin litteraire et scientifique) drukowany w języku francuzkim, i który z powodu obchodu 200 rocznicy odsieczy Wiednia będzie w całości poświęcony panowaniu króla Jana Sobieskiego jako też i tej narodowej uroczystości.

Dwa dni później, t. j. w sesyły wtorek, o godzinie 3., nastąpiło rozdanie nagród uczniom

szkoły polskiej na Batignollu, pod przewodnictwem doktora Ksawerego Gałęzowskiego, prezesa szkoły.

Przy licznie zebraniu polskiej publiczności dyrektor, p. S. Malinowski, wykiwał stan obecny zakładu. Poniżej Chodźkiewicz w słowach gorących i uczuciowych przemówił do młodzieży.

Następnie ogłoszono laureatów, z pomiędzy których najwięcej się odznaczyli: Pożerski, Szaramowicz, Dobrzycki, Domański, Stodołowicz, Przeclawski, Jezierza, Lasocki i Hajdukiewicz.

Uroczysty ten obchód zakończony śpiewem narodowym „Jeszcze Polska nie zginie!“ wykonanym hór przez uczniów.

### Ostatnia godzina.

Skręcił

dr. Henryk Jasiński.

#### VII.

Z porządku dalszego przystępujemy do omówienia sprawy administrowania funduszami krajowymi.

W pierwszym rządzie kładziemy jako postulat: unifikację długów krajowych, do których dług indestymacyjny przedewszystkiem zaliczamy. Reforma krakowska wyczerpująco omówiła tę kwestję — więc też zaznaczymy tylko iż zupełnie z tym wnioskiem się zgadzamy, o ile okaże się wykonalnym.

Przed laty kilku poruszona została sprawa: wzięcia w dzierżawę domen krajowych a zup solnych w administrację krajową. Sprawa ta ngrzażała zupełnie — otóż czy dzisiejszy minister finansów, pragnąc podwyższyć dochody państwowe nie wszedłby w rokowania z krajem, których podstawą byłoby oddanie w dzierżawę dóbr skarbowych, dawniej koronnych, przynależących za ledwie 1% dochodu państwu. Dla kraju byłoby to nabytkiem o tyle, iż dobra rzeczono administrowane by były przez krajowców i rządzone ze Lwowa a nie z Wiednia. Kraj pacyłby przeciętny ryżacz i racjonalniejszą wprowadziłby gospodarke.

Sprawa ta, przy dzisiejszym kierunku rządowym, nie zdaje się być zbyt trudną do przeprowadzenia.

Daleko więcej trudności przedstawia sprawa dzierżawy żup i kopalni solnych w Galicji; ale też sprawa ta niezmiernie jest dla kraju doniosłości. Już sama okoliczność że administracja w kraju swe siedzisko mająca, znacznie tańszą i sprężytszą być mogła, naprawdza na wniosek, iż wyrób a zatem sprzedaż soli taniej by się odbywała.

Przytem uregulowana i pod dozorem kraju stojąca sprzedaż podobna, dozwoliłaby obniżyć cenę soli topkowej i kamiennej, i przyniosłaby krajowi, w szczególności niezamożnej warstwie, krociowe oszczędności roczne.

Również nie do pogardzenia byłaby i ta okoliczność, iż nabywanie soli byłej, tudzież soli jako nawóz, znacznie ułatwionem byłoby mogło.

Zbyt ważną i doniosłą atoli jest ta sprawa, by takową w kilku zdaniach wyczerpać, dlatego też tylko wzmiankujemy o niej pobieżnie, tłumacząc się przysłowiem: *In magna voluisse est cast.*

Do spraw łatwiejszych, w wyłączeniu ręku sejmku zostających, należy: uporządkowanie kas gminnych pożyczkowych.

Kwestja dostarczania kredytu włościanom bywa kilka razy do roku wertowana a zawsze bezskutecznie. Nie brak kapitału lecz drogosc administracji odstrasza wszystkich, tymczasem atoli z miejscowego kapitału i z miejscowej administracji korzystać nie chcemy lub nie umiemy.

Rady gminne są dotychczas tak licho administrowane, że bądź cobądź ingerencja sejmku czyli też Wydziału staje się niezbędną. Skoro więc już z położenia rzeczy ingerencja ta nastąpić musi, niechże równocześnie nastanie reforma kas a raczej przekształcenie tychże w instytucje finansowe, wystarczające na pokrycie potrzeb członków gmin włościańskich.

Skupianie kas mniejszych w jedną większą, silniejsza kontrola władz autonomicznych, jednolity statut i regulamin, jednakowa stopa procentowa, ostatecznie wygodne pożyczki z Banku krajowego, dadzą kasom gminnym możność zadośćuczynienia popytowi członków gminy włościańskiej, i ochronią ten majątek krajowy od roztrwonienia.

Może by dyrekcja Banku krajowego, zebrałszy skrupulatnie odpowiednie daty, zechciała wystąpić z wnioskiem do Sejmu o nporządkowanie kas gminnych kas pożyczkowych?

Liczne sprawozdania o zarządzie przeróżnych instytucji, fundacji, dóbr i zakładów krajowych wykazują braki, czasami znaczne w administracji tychże. Braki te są częstokroć wynikiem niedokładnych sprawozdań podległych administracji, częstokroć zaś niefachowego załatwiania tych sprawozdań przez biura Wydziału krajowego.

Z bolesnych doświadczeń z czasów absolutnych nabytych, nabraliśmy przekonania iż wszelkie załatwiania biurowe a raczej biurokratyczne tych spraw ekonomicznych i przemysłowych które naocześnie wymagają przewidzenia, chybają zupełnie celu, i wytwarzają tak zwane papierowe gospodarstwo w mnogich raportach i sprawozdaniach, a natomiast w wątpliwych rezultatach.

Nadzór poszczególnych zakładów fundacji i t. d. nie jest w Wydziale centralizowany, i słusznie, jeno po departamentach rozdzielany — otóż czy nie byłoby z korzyścią dla rozwoju tych instytucji, by bezpośredni nadzór czyli kontrola tychże w jednym pozostawała ręku, i to w ręku człowieka fachowego, który mając obowiązek wykonywania kontroli na miejscu, zdawał by sprawę pojedynczym departamentom. Czyli innymi słowy: należało by wskrzesić dawną instytucję *lustratora dóbr i zakładów koronnych* — z instrukcją, dzisiejszym wymogom odpowiednią. O ile sięgają nasze, acz szczupłe, wiadomości w tej sprawie, lustrator taki sownie by się opłacił krajowi, a raczej administracjom tych poszczególnych instytucji.

Nie jest to wcale myśl nowa, gdyż wszystkie zarządy majątków i zakładów o niejednolitych podstawach, takie utrzymują organa kontrolujące.

### Rozruchy robotników w Wiedniu.

(Podług *Nowej Pressy*.)

Demonstracje robotników, które przy końcu ubiegłego miesiąca miały miejsce na Schot-

tenring przed dyrekcją policji, powtórzyły się znowu wieczorem d. 10. b. m. w piątek. Tym razem przyszło atoli do gwałtowniejszego starcia między robotnikami i policją, przyczem nie obszło się bez krwi rozlewu. Przyczyna rozruchów tkwi w rozdrabnianiu mas robotniczych z powodu stosowania przeciw nim od dłuższego czasu represyjnych środków policyjnych, z których podnieść należy przedewszystkiem systematyczne rozwiazywanie zgromadzeń robotniczych, jak również systematyczne konfiskaty organu robotników, *Zukunft*.

Bezpośredni atoli powodem do rozruchów było zachowanie się policji w sprawie angielskiego robotnika, Ernesta Stevensa, któremu wytoczone zostało śledztwo o zdradę stanu; następnie jednak śledztwo to zastanowiono. O losie Stevensa krąży w kołach robotniczych wieści oburzające w najwyższym stopniu. Historia jest taka. Po nieudanych próbach dowiedzenia zbrodni — Stevens wypuszczony został „na wolność“, to znaczy, oddany został policji „do urzędowego załatwienia“, która postanowiła wydaląc go z granic państwa, czasowo jednak zatrzymała w areszcie policyjnym. Obróńca Stevensa, dr. Elbogen, dowiedziawszy się o tem postanowieniu, udał się do funkcjonującego obecnie w zastępstwie dyrektora policji, rady dworu Weissa z prośbą o pozwolenie widzenia się z klientem, któremu wręczyć miał pieniądze na podróż i udzielił jeszcze pewnych rad prawnych. P. Weiss odmówił jednak żądaniu obrońcy i oświadczył, że pieniądze wręczy sam Stevensowi. Dr. Elbogen deponował zatem odnośną kwotę w prezydium policji.

Jakieś jednak było zdziwienie dr. Elboga, gdy mu nazajutrz złożoną przezeń kwotę zwrócono z nadmieniem, że nie zostanie już wręczona! Obróńca Stevensa udał się w skutek tego do ministerstwa sprawiedliwości z żądaniem wyjaśnienia sprawy. Tam mu jednak odpowiedziano, żeby się udał do ministerstwa spraw wewnętrznych. Atoli i tutaj wymówiono mu w brakiem kompetencji i odesłano do namiestnictwa, jako władzy przełożonej nad policją. Niestrudzony dr. Elbogen posłuchał rady i udał się jeszcze do prezydium namiestnictwa, atoli funkcjonujący tam w zastępstwie namiestnika urzędnik oświadczył mu, że z jakichś tam powodów interweniować nie może.

Musimy jeszcze dodać, że poprzednio jeszcze władze niemieckie zażądały wydania Stevensa, również i w Niemczech obwinionego o zdradę stanu. Ministerjum sprawiedliwości odmówiło temu żądaniu, zachodziła jednak obawa, że policja postanowienie ministerjalne obejść potrafi w ten sposób, że Stevensa puści na wolność na granicy niemieckiej, gdzie dobrze poinformowane organa władz niemieckich przytrzymają go niezwłocznie i odestawią do więzienia. Dr. Elbogen zwracał uwagę na tę okoliczność wszystkim władz wspomnianych, następnie interweniował jeszcze raz w dyrekcji policji, gdzie mu jednak oświadczone, że pełniący obowiązki dyrektora dr. Weiss — nie przyjmuje.

Tymczasem osobom, które w policji składają chęci daki dla Stevensa, dano do zrozumienia, że Stevens został już wydalony. Dr. Elbogen udał się w skutek tego w towarzystwie redaktora *Zukunft*, Peukerta, do angielskiej ambasady, gdzie urzędnikowi także sekretarzowi, szczegółowo rzecz wyjaśniwszy, zwrócił uwagę na to, że jest obywatelkiem honorowym reprezentacji państwa brytyjskiego ujął się za swoim obywatel. Na żądanie ambasadora, sir Henry Elliota wręczył następnie dr. Elbogen ambasadzie dokładne pisemne sprawozdanie o całej sprawie.

Od tego czasu upłynęło już wiele dni a żaden jeszcze znak życia nie doszedł do Wiednia od Stevensa, jakkolwiek liczy on tam wielu znajomych i przyjaciół. Wszyscy są przekonani, że Stevens wydany został w ręce władz niemieckich...

Tyle o Stevensie — przechodzimy teraz do krótkiego opisu wypadków.

O zamierzonych demonstracjach policja została uprzedzona i była na nie przygotowana. Jako punkt zborny wybrali robotnicy plac przed *Votivkirche*, gdzie też dyrekcja policji w porozumieniu z generalną komendą zarządziła odpowiednie środki.

Już popołudniu więcej niż tysiąc pieszych i konnych policjantów stało na swem stanowisku. Nado w pobliskich koszarach Franciszka Józefa skonsygnowano dwa pułki, jeden piechoty, drugi dragonów, które w danym razie przyjeść miały na pomoc policjantom.

Do godziny pół do 6ej cicho było i spokojnie. Dopiero potem gromadzić się zaczęli robotnicy, nadchodząc ze wszystkich stron, na Franzensring i Schottenring. Do interwencji policji nie dali atoli najmniejszego powodu. O godz. 8. było już robotników około 500. Wtedy, jakby na dany znak, skłupiwszy się, ndali się w milczeniu przed gmach policji. Tu zatrzymali się i nagłe wydałi przerażliwy i przeciągły okrzyk.

Natenczas dyrektor policji wydał rozkaz skonsygnowanej przed gmachem policji straży bezpieczeństwa wystąpienia z białą bronią przeciwko tłumowi z całą energią, jeżeli robotnicy na pierwsze wezwanie nie rozejdą się natychmiast. Rzeczywiście też wezwano ich do rozejścia się, na wezwanie to odpowiadano jednak gradem kamieni, skutkiem czego policja stosownie do rozkazu, uderzyła na robotników z białą bronią w ręku. Tłum cisnął jeszcze raz kamieniami, następnie cofnął się i rozproszył chwilowo, niebawem jednak skupił się nanow przed *Votivkirche*.

Tu dopiero przyszło do poważnego starcia, gdy tłum nie chciał ustąpić a policja napierała nań z całą energią. Tutaj też czeladnik slusarski, Michał Hruszka, zranił żelazną sztabą jednego z policjantów. Równocześnie wystąpiło wojsko z koszar. Piechota obsadziła gmach policji, podczas gdy konnica zamknęła wszystkie boczne ulice. Dragoni otrzymali nadto rozkaz rzucenia się całą forsą na zebrany przed *Votivkirche* tłum. Tak silnego naporu nie zdolali już wytrzymać robotnicy, cofnęli się zatem w największym pośpiechu w kierunku Hernalis.

O godz. 8½, spokój został już przywrócony, wojsko jednak i policjanci pozostali w gotowości.

Przy ściganiu robotników zostało zranionych przeszło trzydzieści osób. Pomiędzy zranionymi znajdują się także ludzie, którzy w rozruchu nie brali udziału, a tylko przypadkowo lub wiedeńskie ciekawością znajdowali się na miejscu wypadku. Jest nawet kilka kobiet rannych.

Przystąpiono następnie do aresztowań. Uwzięziono 42 osób.

Nazajutrz wieczorem zebrało się na miejscu wczorajszych wypadków kilka tysięcy ludzi, między którymi nie wiele atoli było robotników. Do rozruchów nie przyszło już żadnych.

Parę tylko drobnych ekscesów spowodowało uwięzienie kilku osób.

Opowieść naszą uzupełnić jeszcze musimy małym komicznym epizodem. W „Café Boulevard“ znajduje się pokątna giełda żydowska, z której hebrajsko-germańskie dźwięki żydowskiego żargonu rozlegają się na wszystkie sąsiednie ulice, przytłumiając nawet huk przejeżdżających pojazdów.

Brac semicka zgromadziła się właśnie na finansowe narady, oczekując telegraficznego sprawozdania z giełdy frankfurckiej, gdy któryś z żydów spostrzegł przez okno nadciągający tłum robotników. W przypuszczeniu, że rozruch ten robotniczy skierowany był przeciwko żydom, pod wrażeniem świeżo odebranych z Pesztu wiadomości, rzucili się żydkowie czempredzej do okien, zmykając, co im tylko sił starczyło.

Nadeszłe z giełdy frankfurckiej telegramy zastały już tylko miejsce, *ubi Troes fuerunt*...

### Walne Zgromadzenie robotników.

Wczoraj odbyło się o godzinie 10. z rana w sali ogrodu Pojezuickiego, walne zgromadzenie robotników wszystkich rzemiosł, przy nader licznyim udziale robotników. Sala i weranda były zapełnione, a mnóstwo stało i w ogrodzie.

Na porządku dziennym były dwa punkta: 1) Odczytanie i przyjęcie rezolucji do Rady państwa w sprawie ustawy przemysłowej. 2) Projekt założenia Stowarzyszenia robotników demokratycznego.

Zgromadzenie zagał p. Koleżak (zecer) krótkim przemówieniem, poczem przystąpiono do wyboru przewodniczącego.

P. Sturków (cukiernik) obrany jednogłośnie przewodniczącym, powołał na sekretarza pp. Krajewskiego i Baczynskiego i otwiera zgromadzenie, wzywając p. Mańkowskiego (zecera) do odczytania rezolucji, powziętej w sprawie ustawy przemysłowej. P. Mańkowski odczytuje taką i zabiera głos w celu objaśnienia ogółu robotników mniej więcej w te słowa:

„Wszak wiecie, że robotnikowi, pracującemu ciągle dla wszystkich, brak często najniezbędniejszych potrzeb do życia. Ustawa przemysłowa, która ma wkrótce wejść w życie, nie polepszy, owszem pogorszy los robotników. Potrzeba więc nam upominać się o nasze prawa, na drodze legalnej, na mocy praw konstytucyjnych. Zgromadźmy się licznie, bo zgromadzać się, wiele już robimy dla naszej sprawy, gdyż możemy się narazić o tem, co nas boli. Kto puka temu otworzą, pukajmy więc, nie ustawajmy w naszych żądaniach, bo jesteśmy siłą.“

Rezolucję wśród hucznych oklasków przyjęto jednogłośnie.

Podpisy na nią zbierają się w redakcji *Pracy*, ulica Ormiańska l. 29 n. J. Daniluka.

Z porządku dziennego przystąpiono do drugiego punktu, t. j. do projektu stowarzyszenia robotniczo-demokratycznego.

Referent p. B. Czerwiński, dziennikarz, skreśliwszy dotychczasową działalność partii robotniczej w Galicji, postawił minimalny program żądań robotników, streszczający się w następujących punktach: Powszechne bezpośrednie prawo głosowania do wszystkich reprezentacji państwa, kraj i gminy; zupełna wolność myśli i słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, zniesienie stempla dziennikarskiego i swoboda kolportaża; bezpłatna nauka we wyższych zakładach; zakłady spółek wytwórczych na podstawie kolektywizmu; zniesienie korporacyj przymusowych a zaprowadzenie wolnych fachowych stowarzyszeń robotniczych na wzór francuzkich syndykatów; sądy polubowne między pracodawcami a robotnikami; kasy zapomogowe i inwalidowe, do których wszyscy bez wyjątku mają się przyczynić; Izby rekolekcyjne, w których i robotnicy mają zasiadać; zastąpienie terminatorstwa nauką w szkołach fachowych; ograniczenie godzin pracy i t. d. Wykonanie tego programu, a względnie dobijanie się o wymienione punkta przy każdej sposobności, ma być zadaniem mającego się zawiązać stowarzyszenia robotniczo-demokratycznego. Mowę p. Czerwińskiego przyjęto hucznie oklaskami.

O wolności druku, konfiskatach „Pracy“ — 365 (?) razy do roku, zniesienia stempla dziennikarskiego i zakazie kolportowania dzienników i pism, dalej o wolności i zgromadzeń i słowa, (policja bowiem odmówiła sali nastrzelnicy na zgromadzenie wczorajsze a pomimo, że w sali ogrodu Pojezuickiego na taką masę osób było za ciasno i niezmiernie duszno, pod gołem niebem komisarz rządowy niepozwolił odbyć zgromadzenia) mówił p. Koleżak, przyczem i *Kurjerowi lwow.* dostało się cośkolwiek za jego wycieczki ostatnie przeciw robotnikom.

O stowarzyszeniach wytwórczych przemawiał pp. Wojtowicz i Wenzel Schmer (czech) zaś o szkole fachowej, w której by uczeń pobierał teoretyczne jak i praktyczne wykształcenie, p. Mydlarski (stolarz).

P. Stepek (szewc) przemawiał o zapomogowych kasach dla robotników, gdy ci na starość zostają bez zaopatrzenia. Dotychczasowe towarzystwa robotnicze nie odpowiadają zadaniem mowy owemu celowi, wkładki bowiem do nich są za wysokie, aby wszyscy mogli z nich korzystać. Do robotniczych kas zapomogowych powinien wpłacać cały ogół, aby robotnik, pracujący całe życie dla ogółu, miał takie i od ogółu tego poparcie w późne lata i aby nie potrzebował chwytac za kij żebraczy. Mówca porównuje robotników z urzędnikami, którzy pracując źle, mają od społeczeństwa zaopatrzenie a cóż robotnik, czyż ma oszczędzać ze swoich zarobionych 3 lub 4 zlr. tygodniowo, czyż on tylko stworzony na to aby robić a inni aby za niego jedli? — (brawo).

Ostatni zabrał głos p. Udałowicz, jak zwykle w duchu ostrzejszym, z którym się na każdym zgromadzeniu komisarz rządowy zgodzić nie może. „Może ostatni raz — mówi p. Udałowicz — zgromadziliśmy się przed tą sesją Rady państwa, gdzie będzie dana pod debaty nasza petycja o zmianę ustawy przemysłowej. Prawdę mówiąc, myśmy nie powinni zebrać o to co nam się słusznie należy, nam, którzy jesteśmy podstawą społeczeństwa. Po wojnie niedawno temu, nie powiem po której monarcha przyrzekł że się będzie starał o polepszenie wszystkich klas narodu; myśmy się jednak nie oczekali dotąd tego polepszenia, bo otóż jakby na sztyderstwo, wobec takiego twierdzenia monarchy, uchwalają nam ustawę przemysłową. Czem ona dla nas będzie, nie potrzebuję powtarzać. U nas w Austrii nawet i to się zdarza, że choć konstytucja jest, przeciw przestępcom politycznym wydala ją, jak to niedawno miało miejsce.“

Komisarz rządowy przerywa i wzywa

przewodniczącego, aby wezwał mowę do porządku.

P. Udałowicz. Ja wiem co mówię i sam za siebie odpowiadac będę. (Głosy między zgromadzeniem: Niech mówi!)

W sali silne poruszenie, które nareszcie przewodniczący uspokaja.

P. Mańkowski odczytał następnie nazwiska członków komisji, mającej się zająć ułożeniem statutu Towarzystwa robotniczo-demokratycznego, na czem zgromadzenie zamknięte o godz. 1. po południu.

Zgromadzenie odbyło się z taktem, jakiego dawniej brakowało na zebraniach podobnych. Świadczy to wymownie o postępie i zrozumieniu rzeczy między klasą rekodniczną.

### Dar J. I. Kraszewskiego

Wiadomo już czytelnikom, że czcigodny nasz jubilat darował wspaniałomyślnie poznańskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk wszystkie dary, otrzymane od różnych osób z okazji swego 50-letniego jubileuszu pisarskiego, który uroczystie obchodzonym był w Krakowie w r. 1879. Najświeższy numer tygodnika *Poln. Corr.* ogłasza dwa listy Kraszewskiego, pisane z Moabitą a dotyczące owej darowizny. Pierwszy z tych listów brzmi w tłumaczeniu (pisane są bowiem po niemieku) jak następuje:

„Do pana sekretarza polskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

Szanowny panie!  
Przed wyjazdem moim do klimatycznej miejscowości leczniczej Pan, z powodu złego stanu mego zdrowia, złożyłem mój testament w sądzie drezdeńskim.

Co do otrzymanych podarków jubileuszowych pozostawiałem dyspozycję dzieciom moim. Obecnie jednakże namyśliłem się i sam chcę je w bezpiecznym ulokować miejscu.

Postanowiłem tedy muzeum poznańskiemu Towarzystwa przyjaciół nauk wszystkie dary, albumy, dzieła sztuki itd. — słowem cały zbiór przekazać i podarować.

Jeżeli panowie macie miejsce i możecie wszystkie te przedmioty w jednym ustawić miejscu, to możecie je zaraz otrzymać. Każę je wam wydać. Dam wam także szafy dębowe, przeznaczone do owego zbioru, marmurowe kolumny, wazy, obrazy, biust Brodzkiego, staroświecką szafkę z monetami, haftowany fotel, kobierce — słowem wszystko, z wyjątkiem kilku dyplomów, medali, paru albumów i dzieł sztuki, które chcę zatrzymać na pamiątkę, dopóki żyć będę!

Czy panowie chcecie to przyjąć? Proszę mi napisać kilka słów, gdyż upewnionym będąc o przyjęciu, nie będę się już starał o ulokowanie gdzieś indziej zbioru jubileuszowego. Za warunek jedynie kładę, aby zbiór pozostał w całości jak jest i aby muzeum poniosło koszt transportu i opakowania. Skrzynki do opakowania, o ile są w moim posiadaniu, mogą dać także. Sądzę, że koszt transportu z Drezna do Poznania nie będą wielkie.

Jeżeli panowie nie macie miejsca lub obojętnie się kosztów, to mi niebawem dacie znać, abym mógł postarać się o inne ulokowanie zbioru.

Z uszanowaniem

Dr. J. I. Kraszewski.

Berlin, Moabit 11/12 lazaret 13.

Zarząd Towarzystwa przyjaciół nauk otrzymał powyższy list, zebrał się natychmiast na posiedzenie, na którym postanowił przyjąć dar Kraszewskiego i ponieść koszt transportu. Równocześnie upoważnił zarząd dr. Lebińskiego do zawiadomienia o tem i podziękowania darodawcy. Dr. Lebiński w odpowiedzi na list swój otrzymał od Kraszewskiego następujące pismo:

„Berlin, d. 2. sierpnia 1883.

Wspanie Panie Doktorze!

Wszystko co odebrałem list pański i spieszę nań podziękować. Bardzo mi miło, że z panem mam w tej sprawie do czynienia.

Skoro tylko będzie możebnem, napiszę panu, kiedy będę mógł mu wydać moją ofertę. Chętnie będę to zaraz uczynił, ale niestety obecnie jest to niemożebnem. Chciałbym o ile możliwości oszczędzić Towarzystwu i panu kosztów i trudu.

Jestem bardzo szczęśliwym i wdzięcznym za to, że Towarzystwo przyjęło moją ofertę. Zbiór pozostanie zatem w całości jako nieoceniona dla mnie pamiątkę dnia nigdy nie zapomnianego.

Skoro wydanie zbioru jubileuszowego będzie możebnem, zawiadomię pana, abymy się mogli porozumieć co do transportu.

Co chcę dla siebie zatrzymać, muszę sam wybrać i odfotować na bok. Nie będzie tego jednak wiele, choć o ile możliwości dać coś.

Zdrowie moje nie było nigdy dobre, pogorszyło się bardzo a rozpocząłem już 72 rok życia.

Raz jeszcze dziękuję za obojętność, z jaką przyjmujecie ten ciężar. Zrobię wszystko, aby go wam ulżyć.

Z jak najgłębszym szacunkiem i przyjaźnym uczuciem uniżony  
Dr. J. I. Kraszewski“.

### Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13 Sierpnia.

\* Pogoda niepewna; powietrze prawdziwie jesienne; termometr wskazuje w połud



